

Sejny

Związki pracowników Katedry Kultury Polskiej z Krzysztofem Czyżewskim – a także z jego przyjaciółmi i współpracownikami, wraz z którymi założył w Sejnach na początku 1991 roku, Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” sięgają lat osiemdziesiątych. Wtedy to spotykaliśmy się na różnych szlakach, w trakcie przedsięwzięć poszukujących żywych źródeł kultury i teatru. Gdy powstała Fundacja „Pogranicze”, wśród członków jej Rady znaleźli się Michał Boni, Grzegorz Godlewski, Leszek Kolankiewicz, Zbigniew Osiński i Roch Sulima. O działalności Ośrodka pisano na łamach „Kontekstów” (zwalnia to mnie od obowiązku ich referowania).

Od roku 1993 Ośrodek „Pogranicze” jest jednym z głównych partnerów Katedry w realizacji programu „Animacja kultury”. Podstawową formą współpracy są organizowane rokrocznie staże studentów specjalizacji w Ośrodku „Pogranicze”. Pierwszy z nich odbył się w lutym 1993 r., drugi – w marcu 1994 r. Właśnie jego dotyczą zamieszczone tu fragmenty raportów.

W stażu tym uczestniczyło dwudziestu sześciu studentów (pod opieką Rocha Sulimy i Grzegorza Godlewskiego). Celem jego było poznanie działalności „Pogranicza”, zwłaszcza tych kierunków działalności Ośrodka, które dotyczą tradycyjnych postaci kultury w warunkach pogranicza, koegzystencji narodów, kultur, religii – a także o przedstawienie problematyki „małych ojczyzn”, zagadnień tolerancji i wymiany międzyregionalnej. Obok standardowych form prezentacji (filmy, dokumentacja, spotkania z pracownikami Ośrodka i tak dalej), studenci wzięli udział w specjalnie zaaranżowanych wyprawach do środowisk i miejsc stanowiących obszary bezpośredniej pracy „Pogranicza”.

Grzegorz Godlewski

Przez cztery dni byłam jak gwiazda filmowa, dla której przygotowano wspaniały program, precyzyjny co do minuty. Ciekawy i dający szersze spojrzenie na rzeczy, o których wcześniej nie wiedziałam. Byłam obserwatorką spraw ważnych, wyjątkowych. Byłam też obserwowana, nie tylko przez babcię w kościele i mieszkańców Sejn, ale i przez pracowników „Pogranicza”. Polubiłam ich i chętnie znów przyjadę. (...)

Kinga Lewińska

Pierwszy dzień stażu przeznaczony był na wyjazdy w teren. Uczestnicy zostali podzieleni na trzy grupy. Jedna udała się do wioski Gabowe Grądy, zamieszkałej przez starowierców, społeczność odseparowaną od świata zewnętrznego, rządzącą się dość absolutystycznie rozumianym prawem religijnym (jej zwierzchnikiem duchowym jest wybierany przez społeczność n a s t a w n i k). Druga grupa przebywała w Sejnach, gdzie poznała krajobraz kulturalny miasta, między innymi, spotykając się z młodzieżą z Klasy Dziedzictwa Kulturowego. Jest to wspólna inicjatywa nauczycieli miejscowego liceum i „Pogranicza”. Udział w zajęciach Klasy jest dobrowolny; chętni uczestniczą w dodatkowych lekcjach w szkole, zajęciach w Ośrodku i podróżach (między innymi do Siedmiogrodu), przybliżających im historię i kulturę szeroko pojętego regionu, a także uczących tolerancji wobec Innego (w sensie narodowym, wyznaniowym, kulturowym). Celem trzeciej wyprawy był Puńsk, główny ośrodek mniejszości litewskiej w Polsce. W sprawie tej lokalnej społeczności wprowadzało spotkanie z poetą Sigitasem Birgieliszem, redaktorem pisma „Aušra”, organu Stowarzyszenia Litwinów w Polsce. Z rozmowy wynikało, że wielu mieszkańców Puńska zamyka się w swym małym światku i jest przewrażliwionych na punkcie obrony narodowej tożsamości. W tym, co mówił pan Birgielis, wyczuwałem lęk przed obcymi, ludźmi z zewnątrz...

Pierwszego dnia wszyscy uczestniczyli w wernisażu prac artystycznych pacjentów szpitala psychiatrycznego w Suwałkach (kolejna próba „oswajania” inności i przezwycięzania międzyludzkich barier, tym razem między „chorymi” i „zdrowymi”), a wieczorem – spotkali się z kantorem żydowskim z Łodzi, Simche Kellerem. Było to wspólne śpiewanie pieśni chasydzkich, przerywane opowieściami o ich pochodzeniu, o sytuacji obrzędowych czy rodzinnych, w jakich są wykonywane.

Drugi dzień rozpoczął się od pokazu filmów prezentujących prace Ośrodka. Następnie zwiedziliśmy Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza. Po obiedzie odbyło się spotkanie z zespołem Teatru NN z Lublina. Akcentem kończącym dzień było spotkanie z zespołem „Muzyki” z Grodna, grającym białoruską muzykę ludową.

Przedpołudnie trzeciego dnia wypełniła dyskusja podsumowująca nasz pobyt w Ośrodku. Stała się ona okazją do szerszych refleksji, dotyczących między innymi problemów narodowościowych (Polacy – Litwini, antagonizmy, „wychodzenie z getta”) i stosunku do folkloru („cepelia” czy żywa tradycja). Mnie utwierdziła w przekonaniu, że dobrze jest mieć poczucie przynależności do „małej ojczyzny” i jedno-

ześnie przekraczać granice własnego kraju w dążeniu do rzeczywistego zamieszkania w szerszym regionie, „dużej ojczyźnie”, którą dla nas jest Europa Środkowa. Jest to znakomite antidotum na kompleks prowincji i zaścianowości, jedyne chyba lekarstwo na ksenofobię, postawy nieufności, podejrzliwości wobec innych, „nie-swoich”.

Paweł Piasecki

Miron Filipow niedługo umrze. Nie wiadomo, czy zdąży nauczyć swojego wnuka czytania nut, prowadzenia mszy, czy przekaze mu wystarczająco dużo, by młody człowiek stał się jego godnym następcą. Czy wiara młodych w Gabowych Grądach jest tak samo silna jak starców: tych, którzy nie musieli w y b i e r a ć między przeszłością a przyszłością, między tradycją a nową kulturą, w której tak trudno zachować tożsamość i odrębność? Może dlatego właśnie n a s t a w n i k zaprosił nas do swojego domu, jak gdyby mówiąc: „Patrzcie na to, co jest – bo, być może, to nasza ostatnia szansa”.

Słuchając tego osiemdziesięcioletniego z górą starca, który wciąż uśmiechając się opowiadał, śpiewał, a przede wszystkim przedstawiał się – próbowałem odgadnąć, ile w tym, co mówi, autentyczności, a ile gry („prezentacji”), wynikłej z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Narzucił reguły, które musieliśmy przyjąć, by kontakt w ogóle mógł być udany. Przez cały czas jednak nie mogłem pozbyć się „kompleksu turysty” oglądającego skansen – człowieka z zupełnie innego świata. Nie mogłem oprzeć się natrętnemu uczuciu, że ten oto człowiek, i jego rodzina, są dla mnie przedmiotem obserwacji para-antropologicznych.

Grzegorz Sobaszek

Litwini. Jest ich dwóch – przedstawiciele Stowarzyszenia Litwinów w Polsce i Towarzystwa św. Kazimierza. Wylewają na nas swe żale. Chcą mieć szkołę litewską, bo dzieci polskie szykanują dzieci litewskie. Te lekcje po litewsku w polskiej szkole odbywają się po siedemnastej. Dzieci nie mają już sił na naukę. Nie mają własnego radia i tylko trzy minuty miesięcznie w lokalnej telewizji. I pomnika im burmistrz nie chce postawić. A chyba im się należy. Chcą, aby miał pięć metrów.

Profesor Mencwel w filmie Tomasza Lengrena *Pogranicze* wspomina swój pobyt w Puńsku, miasteczku, gdzie Polacy stanowią dziesięć procentową mniejszość: „Stoję oparty o ścianę i obok mnie stoi człowiek, który jest Litwinem. Dosłownie cała praca, którą myślimy wykonywali, to było to, żeby nam się dłonie w pięści nie zaciskały. [...] I tak obaj tajaliśmy przy sobie”. Pan ze Stowarzyszenia Litwinów w Polsce twierdził, że konfliktów tu nie ma i rozdmuchuje je prasa. A pan od św. Kazimierza dodawał: „Tak! Tylko ta spalona flaga...”

Nasza grupa w burzliwej dyskusji w drodze do Klasy Dziedzictwa Kulturowego doszła do wniosku, że Litwini mają syndrom getta. Na pytanie, czy utrzymują kontakty z Wielką Litwą, odpowiedzieli: „Nie, nie dostajemy od nich pieniędzy”.

– Ale ci Litwini nie byli szczerzy!

– A widziałeś kiedy szczerego Litwina?!

Klasa Dziedzictwa Kulturowego bardzo nam się podobała. Nauczyciel nie lubił nowoczesnej muzyki młodzieżowej, reprezentowanej w tej klasie przez osobę niejakiego Igora. Nasza grupa wyraziła Igorowi szczerze poparcie. Uczniowie powiedzieli nam, że „Litwini to normalni ludzie. Zależnie od sytuacji”. Jedna z dziewcząt powiedziała, że pod jej blokiem dziecko litewskie wyzywa dziecko nielitewskie: „Ty Litwinie!”.

Monika Purzycka

Działo się dużo i szybko. Uczestnicy stażu, studenci, którzy w znakomitej większości znaleźli się na Wigrach trochę przypadkowo, trochę z nudów, a trochę z ciekawości, najpierw zostali p r z e p r o w a d z e n i i p r z e z p e w i e n r o d z a j d o ś w i a d c z e n i a. Trochę było w tym może etnografii – jak w przypadku wyprawy do Gabowych Grądów, wioski starowierców; trochę socjologii – gdy trzeba było rozmawiać o Puńsku czy Sejnach z Litwinem. Chodziło chyba o to, by dotknąć świata, o którego istnieniu naprawdę niewiele ludzi wie.

Dwudniowa wizyta gdziekolwiek – a w miejscu takim jak Sejny czy Puńsk szczególnie – nie może nawet w założeniu służyć dowiedzeniu się czegoś, zrozumieniu czegoś. Ludzie, którzy wpadają gdzieś jak po ogień, są obcy i inaczej być nie może. Należą do innego świata i to, co się dzieje na pograniczu, to w ogóle nie jest ich problem. Spotkania organizowane przez „Pogranicze” to rodzaj r z e c z y w i s t o ś c i izolowanej. Całość jest chyba tak pomyślana, żeby w momencie wyjścia wszyscy zostali „zwrócić” swojej rzeczywistości po przejściu pewnego doświadczenia. Po pierwsze jest to dotknięcie świata bogatego i skłębionego, do rozumienia którego niewiele się przydają uniwersyteckie nauki; po drugie – doświadczenie ś w i ę t a, w którym wszystkie odmienności przestają mieć znaczenie, bo wszystko należy do wszystkich, melodie żydowskie mieszają się z ukraińskimi, a w tańcach biorą udział mieszczychy o niejasnym pochodzeniu.

Poczucie rzeczywistości izolowanej sprzyja miejscu, w którym spotkanie się odbywało, nasza „rezydencja”. Kamedulski klasztor stoi na górze specjalnie usypanej, chciałoby się powiedzieć – w połowie drogi między niebem a ziemią, bo jest to świat poza światem. Cicho tam jest, jak mało gdzie. Nie ma w tym miejscu żadnych głosów, prócz tych, które się ze sobą przywiozło. Można więc się w siebie wsłuchiwać bez żadnych zakłóceń, a zdaje się, że dobra „słyszalność wewnętrzna” jest warunkiem jakiegokolwiek czułości na świat. Miejsce takie doskonale służyć może spotkaniu, które mniej służy poznaniu, bardziej – doświadczeniu.

Działalność Ośrodka „Pogranicze” nie ma charakteru mediacyjnego. Można chyba powiedzieć – na szczęście, bo i tak nie byłoby to postrzegane inaczej, jak wtrącanie się w nie swoje sprawy. Pracują z dziećmi, z młodymi ludźmi. *Spotkanie Innego, Dialogi o tolerancji*, przedstawienia, przedsięwzięcie *Dom* – bardzo, bardzo piękne... Dla ludzi stamtąd może to wszystko jest naprawdę ważne.

Powrót do tradycji nie jest możliwy. Zresztą nikt w „Pograniczu” nie zajmuje się reanimacją przeszłości. Od mojej nowej znajomej z Klasy Dziedzictwa Kulturowego dowiedziałam się, że kiedyś czytała „Popcorn” i „Dziewczyny” i słuchała prawie wszystkiego. A teraz słucha muzyki chasydzkiej.

Simche Keller, kiedy śpiewał, zawsze tłumaczył przedtem, co śpiewa i jakie to ma znaczenie. Żadna z tych melodii nie była przypadkowa, śpiewana „kiedy się komu przypomni”. Znał ich pochodzenie i przeznaczenie.

Ktoś powiedział – kiedy Krzyś Czyżewski tańczy chasydzkie tańce, to czyż nie jest on chasydem? Nie wiem tego. A kiedy wszyscy śpiewają ukraińskie dumki, to czy są Ukraińcami? A może chociaż śpiewają jak Ukraińcy?

A może nie ma to tak naprawdę znaczenia, bo w atmosferze święta wszystko staje się jednością, wspólnością i radość łamie wydumane bariery. Otwartość i przepływowość stają się możliwe w stopniu niewyobrażalnym i – wszystko należy do wszystkich. Nie ma „cudzych” i „swoich”.

Może lepiej jest śpiewać niż myśleć. Wtedy wszystko przychodzi łatwiej, a wspomniane wątpliwości wydają się rzeczywiście niesłychanie wymyślne.

Sejneńskie doświadczenie, któremu nas poddano, na tym chyba też polega, że stawia przed sytuacjami „pozaumysłowymi”. Wiele myśli

wraca do tego punktu: historia sobie, zagadnienia tożsamości sobie, a śpiewanie podąża drogą zupełnie własną, zagarnia niedozwolone obszary i wszystko nagle zaczyna się zgadzać, choć umysł nic tu do rzeczy nie ma. Doświadczenie pewnej umysłowej niemocy wobec sytuacji, które są realne, naprawdę mają miejsce – jest niesłychanie cenne. Zwłaszcza jeśli za ową niemocą nie stoi pustka, ale radość nie podlegająca falsyfikacji. Po prostu – albo się chce brać w niej udział, albo nie.

Małgorzata Litwinowicz

Na tym pograniczu kulturowym usadowiła się ostatnio jeszcze jedna kultura – antropologiczna. Młodzi ludzie z różnych stron kraju przyjechali, by stworzyć Ośrodek „Pogranicze”, by badać, obserwować i interweniować. Przyciągnęła ich to ciekawość i chęć służenia nauce.

Z zaciekleścią właściwą uczestnikom kultury wyznają słuszność własnych wartości, a co gorsza – ich uniwersalizm. Niosą innym kulturom własną ideę tolerancji (presuponując, że winna ona być uniwersalna). Zachęcają do zachwytu nad starościami i przeżytkami, do ich świadomego kultu. Szukają autentyki (to, rzecz jasna, coś omszałego), tożsamości – ale głównie własnej.

Nie są jednak niebezpieczni – są stowarzyszeniem hobbistów, którzy kilku wciągną do wspólnej zabawy. Określają się kroplą w morzu, lecz wierzą, że tak nie jest. Jak wiadomo – wiara nadaje sens.

Przyjechali tu nie tylko po to, by wiedzieć. Chcą też działać w obronie kultur. By choć trochę zapobiec waśniom, pogodzić, nauczyć współżycia. By dawne przetrwało i mogło żyć obok innych dawnych. W tym celu organizują spektakl. Działalność teatralna to tylko jedna z jego form. Dzieci polskie i litewskie grają przed Cyganami Cyganów. Dzieci różnych kultur budują wspólny dom – prawdziwy, drewniany! Polacy spotykają się z Litwinami w dyskusji.

Dyskusje o tolerancji to forma działalności, do której „Pogranicze” przywiązuje ogromną wagę. W dyskusjach tych wspaniale objawia się nietolerancja. Zaogniają się animozje, ludzie gotowi są pobić się za słowa. Jeśli zaś dojdą do porozumienia – wydaje mi się to jeszcze bardziej niebezpieczne. Kompromis zawsze oznacza pewną rezygnację. Rozpoczyna się dyfuzja. Tu antropologiczna szkoła przetrwania osiąga swój cel. Ludzie przeżyją razem, dogrzebią się swych korzeni, pomieszają je i stworzą nową jakość.

Antropologowie uśmiechną się, witając nowych uczestników swej kultury. Spotkają się w spektaklu i wspólnej zabawie (nie daj Boże mizantropa – tego tolerować nie będziemy), w odtwarzaniu i pokazywaniu świadomym tego, że jest pokazywaniem. Stworzą nową osobowość, świadomie czerpiącą z siebie i z innych, z teraz i przedtem. Nie sformułują jednak tego w ten sposób, bo to trochę przeczy ich zasadom. Sens w tej rozbieżności założeń i efektów, w dialektyce, którą godzi spektakl.

Chętnie też zadyskutują się na śmierć, merytorycznie nie dochodząc do niczego, ale mając poczucie spełnienia intelektualnego, które mylą z emocjonalnym.

Lecz nie miejsce tutaj na zastanawianie się nad metodami humanistyki. Tutaj metoda jest spektakl.

Marta Zimniak

Pogranicze to nie tylko „oddzielenie jednego państwa od drugiego” (wypowiedź celnika w filmie o Środkowoeuropejskim Forum Kultury), ale możliwość „spotkania z Innym”. W ramach cyklicznego projektu Ośrodka pod tym tytułem realizowana jest idea porozumienia. „Inny” to ktoś żyjący odmiennie, ktoś innej narodowości, wyznania, ktoś o odrębnej kulturze, ktoś myślący inaczej: Litwin, Polak, Białorusin, Cygan, Żyd, pacjent szpitala psychiatrycznego, również animator kultury przybyły na staż. Zrozum go, poznaj. Jest inny, niech taki pozostanie. Świat i ludzie nie mogą być tacy sami...

Tolerować? Tolerancja zakłada bierność, eliminuje aspekt uczestnictwa, zawsze ktoś lepszy toleruje gorszego. Tolerancja nie stanowi więc właściwej drogi.

Spotkaj się, pomów o tym, może twój dialog z innymi będzie miał jakąś wartość i przyniesie rozwiązanie, zrozum „odmieńca” – taką ideę popularyzuje ośrodek sejneński.

Agnieszka Mioduszevska